

AMERYKAŃSKI ŻOŁNIERZ I KUFER JEGO POLSKICH DZIADKÓW

12 sierpnia 1913 roku w nowojorskim porcie Ellis Island funkcjonariusze Urzędu Imigracyjnego rejestrowali rutynowo kolejne grupy nowoprzybyłych do Stanów Zjednoczonych. Wśród pasażerów-imigrantów liniowca „Potsdam” z portu Rotterdam była 21-letnia Bronisława Graczyk (z domu Sapińska) z Ostrowi Mazowieckiej ze swoją roczną córką Leontyną. W ten sposób obydwie doczekały się połączenia z mężem i ojcem Franciszkiem Graczykiem. Nazwisko młodej ostrowianki i jej córeczki odnotowano w portowej księdze-rejestrze, znajdującej się w Muzeum Immigrantów na Ellis Island. Kopię tego dokumentu zamówił sobie niedawno amerykański żołnierz Robert Stodnick, który w ten sposób postanowił uczcić stulecie przybycia do Ameryki swojej polskiej babci i cioci.

W roku 1925 na ziemi amerykańskiej przyszło na świat dziewiąte dziecko Bronisławy i Franciszka Graczyków – córka Leokadia (Loretta) czyli – żyjąca do dzisiaj – matka Roberta Stodnicka. Dziadkowie Roberta wiedli spokojne i pracowite życie w polskiej dzielnicy w Cliffs Park, NJ, oddzielonej rzeką Hudson od Manhattanu i nowojorskiej metropolii. Podczas gdy babcia Bronisława zajmowała się wychowywaniem dziewięcioro dzieci (sześciu córek i trzech synów), dziadek Franciszek pracował fizycznie jako strażak na statku. Jest rzeczą zdumiewającą – jak zauważa Robert Stodnick – że jego polscy dziadkowie, prości, niewykształceni ludzie, z trudem posługujący się językiem angielskim potrafili dorobić się w Ameryce czterech domów, co Robert lubi od czasu do czasu uświadamiać swoim dorosłym już córkom.

Robert Stodnick urodził się w roku 1959 w Fairview, NJ. Jego matka Loretta (Leokadia) wyszła za mąż za imigranta ukraińskiego Johna Stodnicka. Bratem Roberta jest starszy od niego o pięć lat John. Loretta i John Stodnickowie zakupili dom w miejscowości Bogota, NJ, i z tym domem związana jest dalsza, interesująca historia amerykańskiego żołnierza, do której zaraz wrócimy.

W roku 1955 w Ameryce zmarł dziadek Franciszek Graczyk, a w roku 1968 babcia Bronisława. Robert skończył w New Jersey szkołę średnią i wstąpił do amerykańskiej armii. W latach siedemdziesiątych stacjonował dwukrotnie w oddziałach wojsk amerykańskich w Niemczech Zachodnich (Republika Federalna Niemiec). Do dzisiaj pracuje w bazie Fort Dix, NJ. Ma żonę Tracy pochodzącą z Irlandii i dwie dorosłe córki o imionach Brandy i Kathrine Rebecca.

Rodzice Roberta nie nalegali, by uczył się języka polskiego, sądzili bowiem, że amerykańska edukacja będzie dla niego ważniejsza. – Brak mobilizowania mnie jako dziecka do nauki języka polskiego uważam za błąd moich rodziców – mówi dzisiaj Robert z żalem. - Dzisiaj, gdy po latach życia jako Amerykanin odkrywam swoje polskie korzenie i udało mi się znaleźć wreszcie wielu żyjących krewnych w Polsce, nie mogę z nimi rozmawiać po polsku!

Robert Stodnick postawił sobie wielkie wyzwanie i dał żołnierskie słowo honoru, że... nauczy się języka polskiego! Zapisał się więc w 2012 roku na trzymiesięczny kurs polskiego na filadelfijskim college'u, po czym zwrócił się do Aleksandry Urban – dyrektorki Polskiej Szkoły Doksztalającej przy Parafii św. Jadwigi w Trenton (New Jersey) o pomoc w indywidualnych lekcjach języka polskiego. Pani dyrektor z kolei zaproponowała pomoc w nauce polskiego nauczycielowi tejże szkoły czyli piszącemu te słowa i w ten sposób poznałem we wrześniu 2012 roku amerykańskiego żołnierza Roberta Stodnicka.

Jest między nami siedem lat różnicy więc reprezentujemy to samo pokolenie. Jak zauważyliśmy, przez rok w latach siedemdziesiątych – ale historia! – ubrani w mundury wrogich sobie armii i pełniąc w nich służbę wojskową, stacjonowaliśmy po dwóch stronach „żelaznej

kurtyny” oddzieleni dystansem około dwustu kilometrów - Robert na terenie Niemiec Zachodnich, ja po skończeniu studiów najpierw w Szkole Oficerów Rezerwy we Wrocławiu a później w jednostce WSW w Prudniku przy polsko-czechosłowackiej granicy. Od jesieni 2012 roku wspólnie odbywamy lekcje języka polskiego, a ponieważ Robert jest niezwykle pracowitym „studentem” nauka idzie mu nadszpodziejanie dobrze. Bodźcem do takich wyników okazała się historia z kufrem babci Bronisławy Graczyk, który Robert wspólnie ze starszym bratem Johnem znalazł w roku 2011 na strychu rodzinnego domu w Bogocie, NJ, który na życzenie matki porządkowali przygotowując go do sprzedaży. W stuletnim, wysłużonym, drewnianym kufrze z metalowymi okuciami znajdowały się prawdziwe, rodzinne skarby: stare fotografie Bronisławy i Franciszka Graczyków, legitymacje służbowe, fotografie matki i ojca Roberta, ich pamiątki komunijne, szkolne, świadectwa z lekcji religii, polskie obrazki ludowe i cała sterta listów do Bronisławy Graczyk od krewnych z Polski. Kiedy Robert Stodnick przywiózł ten kufer do mojej Druch Studio Gallery i otworzył jego wieko... zamurowało mnie! Wszystkie dokumenty były w doskonałym stanie, jedynie papier listów i kopert pokrywała żółtawa patyna czasu. Stare fotografie natomiast lśniły jak nowe. Wszystko za sprawą suchego miejsca przy kominie na strychu, w którym kufer spoczywał cała dziesięciolecia. Powoli, co tydzień, na naszych poniedziałkowych lekcjach polszczyzny rozkładaliśmy w galerii na stole nową porcję listów i fotografii odczytując z nich polską przeszłość Roberta Stodnicka. Postanowiliśmy odtworzyć drzewo genealogiczne rodziny Graczyków, co nam się w sporej mierze udało. Zostało jeszcze tylko kilka „białych plam”. Robert Stodnick tak się podekscytował znaleziskiem, że przez internet rozpoczął intensywne poszukiwania krewnych w Polsce. Zaczął od osób, których listy z Polski z lat 50-tych, 60-tych znalazł w kufrze. Żmudne, ponadroczne poszukiwania przez facebook przyniosły efekt. Poszukując kontaktów na internetowych forach społecznościowych i idąc śladem adresów z polskich kopert Robert zaczął docierać – niczym po nitce do kłębka – do krewnych w Ostrowi Mazowieckiej i innych miejscowościach. Okazało się, że część polskich krewnych z jego pokolenia włada językiem angielskim, co ułatwiło zbudowanie rodzinnych więzi i wymianę informacji. Tak więc kufer polskich przodków i żołnierskie samozaparcie językowe jego odkrywcy sprawiły, że potrafi on już dzisiaj wypowiedzieć po polsku całkiem sporo swoich myśli. Telefonuje do Polski i próbuje również w ten sposób doskonalić swoją polszczyznę. Za pomocą internetowego tłumacza koresponduje z krewnymi na facebooku. O tych rozmowach via Atlantyk opowiada mi później na naszych lekcjach języka polskiego. Chyba w roku 2013 zaproponowałem Robertowi wspólne spisanie historii odkrycia kufra jego polskich dziadków. Zgodził się i regularnie współpracuje ze mną w tej sprawie. Wygląda na to, że uda nam się stworzyć polsko-angielską książkę „Amerykański żołnierz i kufer jego polskich dziadków”. Planujemy jej wydanie w roku 2017, a jej promocję widzimy w Polsce, w Ostrowi Mazowieckiej.

17 października 2016 roku sierżant piechoty amerykańskiej Robert Stodnick po raz pierwszy stanie na ziemi jego polskich dziadków i w tym samym dniu przyjedzie na tygodniowy pobyt w Ostrowi Mazowieckiej. Poprosił mnie bym pomógł mu w dotarciu do tego miasta i towarzyszył w jego oficjalnym spotkaniu z władzami Ostrowi, mieszkańcami oraz krewnymi. Już wiadomo, że w strowskim Ratuszu 18 października br. przywitają go wóldarze miasta i że przybędą również jego krewni z Warszawy, Olsztyna, a nawet z Niemiec. Takiego powitania w Ostrowi Mazowieckiej – jeszcze kilka miesięcy temu - sierżant Robert Stodnick się nie spodziewał!

Ryszard Druch

Ryszard Druch, 920 Brunswick Ave., Trenton, NJ 08638, 609-532-3676, druchstudio@comcast.net